

zki, napisanej przez pani stryja, wskutek też tego większą część czasu spędzam w jej domu.

— Książki mego stryja? — powtórzyła ze zdziwieniem.

— Tak, książkę tę należy wydać jak najprędzej i...

— I Mary panu poruciła tę pracę?

— Istotnie, ona.

— Jak mogła coś podobnego zrobić? — zawołała z oburzeniem Eleonora.

— Spełniła tylko w ten sposób życzenie nieboszczyka. Jak już pani wiadomo, stryj pani zamierzał wydać tę książkę w lipcu i...

— Nie mówmy o tem — przerwała mi — nie chcę o tem nic słyszeć. Czy wszystko w domu po staremu? Ta sama służba, nic się specjalnego nie zdarzyło?

— Nie, zdaje mi się, że w domu nie zdarzyło się nic szczególnego.

— A Mary nie zamyśla opuścić domu?

— O ile wiem, nie.

— Zapewne przyjmuje gości, by ośłodzić sobie samotność?

— Tak, lecz bardzo nielicznych.

— Może mi pan wymienić ich nazwiska?

— Owszem — odparłem, patrząc jej prosto w twarz — bywa u niej pani Beley, Dżilbert, Martin i jeszcze jeden pan...

— Proszę, jak się nazywa?

— Klawering.

— Nie bardzo chętnie wspomina go pan. Dlaczego? Czy można wiedzieć?

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem. Była blada i spokojna, lecz spokój ten wydał mi się udany.

— Dlaczego? — powtórzyłem jej zapytanie, opuszczając bezwiednie głowę na dół. — Ponieważ wiem o tym panu coś bardzo podejrzanego.

— Co mianowicie?

— Zjawiał się w domu pani pod dwoma różnymi nazwiskami; ostatnim razem nazwał się Klaweringiem, a poprzednio...

— Jak?

— Robbinsem.

Nastąpiła cisza, tak, iż słyszałem szelest jej sukni; głos jej brzmiał jakby bezwiednie, gdy mówiła:

— Jak często przychodził ten pan do Mary?

— Raz tylko był.

— Kiedy mianowicie?

— Wczoraj wieczorem.

— I długo bawił?

— Mniej więcej dwadzieścia minut.

— Sądzi pan, że jeszcze przyjdzie?

— Nie.

— Dlaczego?

— Ponieważ wyjechał do Ameryki.

Po tych słowach w pokoju nastąpiło nowe milczenie. Czułem, że patrzy na mnie, lecz nawet gdyby mi przyłożono rewolwer do skroni, nie śmiałbym podnieść na nią oczu.

Gdy mówiłem Grynowi, że chcę sprawdzić jeden fakt, a następnie oddam mu całą sprawę, zamierzałem tylko przekonać się, czy Klawering spędził zeszłe lato w tej miejscowości, co i Eleonora. Nic dziwnego też, że gdy następnego dnia znalazłem się w „Union Hotelu“ w R. i poprosiłem o książkę przyjeżdżających gości, drżałem cały z niecierpliwości. Nie potrzebowałem wiele czasu, by przekonać się, że przypuszczenia me są słuszne. Tuż przy nazwiskach Lavenforta i jego kuzynek znajdowało się i nazwisko Henryka Klaweringa. Teraz wreszcie okazało się, że klucz do tej zagadki mam w ręku. Pospieszyłem natychmiast do biura telegraficznego i wysłałem depeszę do agenta, którego polecił mi Gryś. Po niejakiem czasie otrzymałem odpowiedź, iż przyjadzie dopiero za trzy godziny.

Dla zabicia czasu udałem się do pana Ponel, jednego z naszych klientów, który bawił w tej miejscowości. Zastałem go w domu i przez dwie godziny musiałem udawać i podtrzymywać rozmowę, podczas gdy myśli me zajęte były czem innym.

Na dworcu zjawiłem się przed przyjściem pociągu, którym miał przyjechać agent. Z wagonu wyszedł jeden tylko pasażer; był to młody człowiek o milej powierzchowności i wesołej twarzy, lecz tak

bardzo różny od tego, jakim ja sobie wyobrażałem „Czuły węch“, iż sądziłem, że jest to ktoś inny. Młody ten człowiek podszedł zaraz do mnie i podał mi swą kartę. Lecz i to jeszcze nie przekonało mnie i dopiero gdy mrugnął porozumiewawczo oczami, uwierzyłem, że jest to oczekiwany agent.

Odpowiedziałem na jego ukłon i rzekłem.

— Bardzo się cieszę, że jest pan tak punktualny.

— Proszę bardzo — odparł — chciałbym jednak wiedzieć, jakie pan ma dla mnie zlecenie?

— Będzie pan działał sam, pod tym jednak warunkiem, że poinformuje mnie pan natychmiast o rezultacie swych badań. Na razie proszę iść w pobliżu mnie, niech pan jednak nie odzywa się do mnie, dopóki nie dam panu znaku ręką.

— Będę postępował według pańskich życzeń.

— Bardzo dobrze — rzekłem i wręczyłem mu spis faktów, które winien był wyjaśnić.

Przeczytał je uważnie, poczem podszedł do kominika i kartkę rzucił do ognia.



Przepraszam — rzekłem, i chciałem wyjść z pokoju.

— Robię to na wypadek, gdyby się ze mną co stało.

— Lecz...

— Niech się pan nie boi, nie zapomnę: mam doskonałą pamięć i obywam się bez wszelkich notatek.

Roześmiał się przytem dobrodusznie i pożegnał się ze mną temi słowy.

— W przeciągu dwudziestu czterech godzin usłyszy pan o mnie.

Notatka, którą mu wręczyłem była następującej treści:

„Dowiedzieć się, w czyjem towarzystwie i którego dnia przybyły tu panny Lavenfort, co tu robiły, jakie znajomości zawarły i kiedy wyjechały; wogóle jakie życie prowadziły.

„Drugie, zebrać te same szczegóły o Klaweringu, który znał się z temi paniami i wszędzie im towarzyszył.

„Trzecie dowiedzieć się o nazwisku pastora, który w lipcu zeszłego roku obowiązki swe spełniał w pewnym miasteczku oddalonym o dwadzieścia kilometrów i który umarł w grudniu. Toż samo dowiedzieć i o służącym pastora“.

Nie mogę powiedzieć, by mi wesoło upływał

czas od chwili gdy się pożegnałem z agentem. Byłem ciągle podniecony i uspokoiłem się dopiero, otrzymbawszy od niego następujący list:

„Szanowny Panie!

„Osoby te przybyły do R. trzeciego lipca zeszłego roku. Było ich czworo: stryj, dwie kuzynki i pokojówka Dzen. Stryj bawił tu tylko trzy dni, poczem wyjechał w podróż. Podczas jego nieobecności obie panny znajdowały się często w towarzystwie Klaweringa. Trzeciego dnia po powrocie stryja, tj. 19 lipca pan ten niespodzianie wyjechał. Co się zaś tyczy młodych panien to one bardzo często wyjeżdżały i bawiły się wesoło; największe powodzenie miała miss Mary. Eleonora zachowywała się daleko poważniej, a w końcu swego pobytu tutaj, bardzo nawet posmutniała; mówi, że stosunki jej z kuzynką popsęły się. Wyjechali wszyscy razem pierwszego lipca 1875 roku.

„Henryk Klawering przyjechał tutaj 6 lipca 1875 roku, nic o nim nie wiadomo, chyba to tylko, iż widywano go często w towarzystwie panien Lavenfort.

„W miasteczku F., położonym stąd o siedemnaście kilometrów, żył pastor nazwiskiem Robbins; zmarł on w grudniu zeszłego roku. Służący pastora nazywa się Tymoteusz Cook; przed dwoma dniami powrócił do F. i można go wy badać“.

— Cz.ż pan tego nie rozumie? — mówił mi Gryś. — Przecież pańskie przypuszczenie, że Eleonora jest żoną Klaweringa, zabójcy Lavenforta, nie tylko nie osłabia podnieżeń przeciw niej, lecz jeszcze bardziej je potęguje.

— Przecież pan sam mówił, że Eleonory nie można podejrzawać o tak straszne przestępstwo.

— Według mego przekonania Eleonora Lavenfort jest niewinną.

— Cóż w takim razie mam uczynić?

— Jedno tylko: niech pan dowiedzie, że przypuszczenie pańskie jest błędne.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

— Nie wydaje mi się to tak trudnem — rzekł Gryś — gdzie jest ten pański Cook?

— Na dole — odpowiedziałem — czeka tam wraz z „Czułym węchem“.

— Bardzo to mądrze z pańskiej strony; niech pan z łaski swej zawoła ich tutaj na górę.

Wyszedłem na korytarz i poprosiłem ich obojdwóch.

— Przypuszczałem, że pan zechce sam ich wy badać — rzekłem, powróciwszy do pokoju.

W chwilę potem zjawili się agent

i Cook.

— Pan jest właśnie tym człowiekiem, który służył u nieboszczyka pastora? — zaczął Gryś, nie patrząc jednak na tego, do kogo mówił. — Sądząc z pańskiej powierzchowności, zdaje mi się, że powie nam pan prawdę.

Zawsze mówię prawdę; jeszcze nikt nigdy nie nazwał mnie kłamcą.

— Czy nie wie pan, jak się nazywała ta pani, przy której ślubie był pan za świadka? — zapytał Gryś, przystępując wprost do rzeczy.

— Niestety, nie.

— Lecz pamięta pan dobrze, jak wyglądała.

— Pamiętam jej wygląd tak dobrze, jakby była moją matką. Gdybym nawet żył sto lat, to jeszcze nie zapomniabym przepięknych oczów tej pani.

— A więc poznałby ją pan odrazu?

— Bez wątpienia.

— Dobrze; proszę nam teraz opowiedzieć wszystko, co pan wie o tym ślubie.

(Ciąg dalszy nastąpi).